

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Abba, powiedz mi słowo...](http://Izajasz.pl)

---

Małgorzata Borkowska OSB

# Abba, powiedz mi słowo...

Izajasz.pl



Księgarnia religijna Izajasz.pl

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Abba, powiedz mi słowo...](#)

---

Z TRADYCJI MNISZEJ

11

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

**ABBA, POWIEDZ MI SŁOWO...**

Izajasz.pl

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Abba, powiedz mi słowo...](#)

---

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

# ABBA, POWIEDZ MI SŁOWO...

Izajasz.pl



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Księgarnia religijna Izajasz.pl

## SPIS TREŚCI

|   |     |
|---|-----|
| WSTĘP .....   | 7   |
| ŚWIADKOWIE PRYMATU BOGA .....                                 | 11  |
| WARTOŚĆ CZŁOWIEKA .....                                       | 23  |
| OBOWIĄZKI OCHRZCZONEGO<br>WEDŁUG OJCÓW PUSTYNI .....          | 41  |
| „MODLITWA UBOGA” U OJCÓW PUSTYNI .....                        | 63  |
| ROLA EUCHARYSTII W WALCE Z SZATANEM<br>U OJCÓW PUSTYNI .....  | 79  |
| MOTYW RAJU ODZYSKANEGO<br>W APOFTEGMATACH OJCÓW PUSTYNI ..... | 93  |
| SKRÓTY .....  | 107 |
| BIBLIOGRAFIA .....  | 109 |

## ŚWIADKOWIE PRYMATU BOGA \*

Idąc po słowo do Ojców, powinniśmy jednak wiedzieć przynajmniej w ogólnym zarysie, do kogo właściwie idziemy? Kim oni są? Odpowiedź wydaje się prosta: to tacy, co odeszli na pustynię. Ale taki zewnętrzny opis niczego nie wyjaśnia. Jeżeli widzę człowieka, który wbija łopatę w ziemię, ale nie wiem, DLACZEGO to robi, to nie wiem także, czy jest ogrodnikiem, czy może hydraulikiem albo saperem; może być równie dobrze terrorystą albo ministrem, który przyjechał zainaugurować uroczyście jakąś budowę. Jeżeli widzę człowieka, który jak to przywykło się mówić, „porzucił świat”, a nie wiem, co nim kierowało, w jakiej intencji to robił, to mogę się w nim domyślać odludka, malkontenta, ekologa, ukrywającego się przestępcy, obrażonej primadonny – czego dusza zapragnie. Podkreślam tak ten problem, bo wielu (dawniej i dzisiaj) przychodzi do Ojców po „słowo” z zupełnie błędnym pojęciem o tym, do kogo przychodzą. Fascynuje ich radykalizm i mądrość Ojców; domyślają się nawet, snując uczone

---

\* Konferencja wygłoszona w Kolegiacie św. Anny w Krakowie dnia 16.11.1994 r.

paralele, że coś z tego radykalizmu mogłoby pomóc także i ludziom świeckim albo zaradzić bolączkom dzisiejszych czasów; a jednak źródło tego radykalizmu i tej mądrości pozostaje dla nich zupełną tajemnicą. Patrząc bowiem z zewnątrz na „porzucenie” świata, na rzeczywiste fizyczne oddalenie się od społeczeństwa świeckich (a łatwo zapomnieć, że i mni-si tworzyli, nawet na pustyni, społeczność mającą swoje prawa i wymagania), patrząc na twarde realia ich życia, na posty, brak snu, pożywienia, odzieży, na cierpliwe (a czasem i dobrowolne) cierpienia – łatwo uznać ich życie za jedną wielką negację. I wtedy rusza machina domysłów: skąd ta negacja? Wtedy mówi się o niechęci, nawet nienawiści do społeczeństwa, do cywilizacji, do ciała, do materii... Ale negacją nie da się żyć. Mówię to nie od siebie, ale od piętnastu wieków doświadczenia monastycznego: **Negacją żyć się nie da.** Kto próbuje oprzeć swój styl życia na jakimś wielkim mówieniu „Nie”, ten albo szybko dojdzie do wniosku, że są ciekawsze rzeczy w życiu do roboty, albo stoczy się, wedle usposobienia i okoliczności, w cynizm, w narkomanię, w przestępczość. Zespół ludzki, zjednoczony przez wspólną ideę negacji, skończy jako grupa hippisów albo anarchistów. Po prostu takie życie jest sprzeczne z naturą ludzką: i do czegokolwiek by prowadziło, do świętości w każdym razie prowadzić nie może. Świętość jest sztuką

afirmacji, bo jest zgodna z naturą ludzką i dla niej zaplanowana. Tylko ktoś, kto nie tylko sam nigdy nie próbował życia monastycznego, ale go sobie nawet wyobrazić nie potrafi, może wyprowadzać je z jakiegokolwiek wielkiej negacji. Albo zresztą i z małej, na przykład z zawodu miłosnego, w czym celowali nasi XIX-wieczni powieściopisarze.

Skąd jednak w takim razie biorą się wszystkie te wyrzeczenia Ojców, skąd ich rzeczywiste i dostrzegalne dla każdego odejście od zwyczajnej ludzkiej społeczności, od zdobyczy cywilizacji, od majątku? Jeśli to wszystko nie było dla nich godnym pogardy złem, jeśli było czymś dobrym, dlaczego odeszli? Czy można coś porzucać, jeśli się to afirmuje, nawet kocha? Można: jeżeli na drodze stanie jakaś druga miłość, jeszcze większa. Jest to zjawisko doskonale w świecie znane, i zupełnie nie wiadomo dlaczego tylu ludzi nie może tu dostrzec podobieństwa. Młodzi ludzie, zawierając małżeństwo, choćby przy tym musieli wyjechać, nie narażają się przez to na podejrzenie, że nienawidzą rodziców i że to z tej nienawiści odeszli. Człowiek, który emigruje, by móc utrzymać rodzinę, nie naraża się na posądzenie o zdradę ojczyzny. Po prostu zjawiał się większy obowiązek; silniejsza miłość postawiła wymaganie odejścia. Jeżeli można w tym kontekście użyć słowa nienawiść, to chyba tylko w takim znaczeniu, w jakim

użył go Chrystus mówiąc: że nie może być uczniem Jego ktoś, kto by „nie miał w nienawiści” wszystkiego poza Nim, łącznie z sobą samym<sup>1</sup>. Oznacza to po prostu, że miłość Chrystusa musi być silniejsza, niż wszystkie inne miłości.

I tylko ten, kto świat kocha i kocha ludzi, potrafi ich porzucić tak, żeby im krzywdy nie zrobić, a nawet oddać przysługę. Poza tym ten tylko, kto świat ceni, może porzucając go, okazać Bogu miłość. Wyborem swoim mówi niejako: „Ponad wszystko, co kocham i cenię, kocham i cenię Ciebie”. Natomiast ktoś, kto świata nie ceni, ludzi nienawidzi, kto ma w sercu pogardę i negację, jeżeli nawet wybiera życie monastyczne, to tym wyborem mówi Bogu: „Nic wartościowego nie stworzyłeś, a ja wybieram już ostatecznie raczej Ciebie niż te wszystkie paskudztwa”. Czy tak przemawia miłość?

Więc mimo wszystkich przeciwnych objawów zewnętrznych, mimo znanego frazesu o „pogardzie świata”, mimo pozorów nienawiści i negacji, jeżeli chcemy zrozumieć Ojców, musimy pamiętać, że to jest tylko fasada, okrywająca istotę rzeczy. To tak, jak z tymi dwoma postępowymi krasnoludkami, co rozmawiały wyłącznie przez telefon. Jeden mieszkał wewnątrz budynku, a drugi na zewnątrz; ten drugi

---

<sup>1</sup>Por. Łk 14,25.



postrzegął dom jako bryłę wypukłą, i do końca życia nie dał się przekonać, że jest to również przestrzeń wklęsła, a nawet więcej: że wypukłość powstała tylko jako ochrona owej wklęsłości. Afirmacja świata przez Ojców zderza się z silniejszą o wiele afirmacją Boga; może z zewnątrz wyglądać czasem w tej sytuacji jak nienawiść, ale nią nie jest. Gdyby była, nikt by do nich ze świata nie pielgrzymował po „słowo”: można by się bowiem słusznie obawiać, że z nienawiści powiedzą nam takie, które nas zmyli albo wpędzi w nerwicę.

Czy jednak musi nastąpić zderzenie dwóch miłości, konflikt między nimi? Czy nie można, albo zapytajmy nawet: Czy nie lepiej kochać Boga i świat, pozostając wśród ludzi? Tu wchodzimy w teoretyczne rozważania o wielości powołań w Kościele, które od czasów Ojców zostały już znacznie posunięte naprzód. Uznajemy dziś już bez problemu, że powołań jest wiele. Jeśli chodzi o powołanie monastyczne, to miało ono epoki, w których nikt nie musiał ani go usprawiedliwiać, ani uzasadniać; dzisiaj trzeba, powiedzmy więc po prostu, że Bóg jest godzien tego, żeby byli ludzie, którzy poświęcą życie wielbieniu i miłowaniu Go, nie oglądając się na żadne inne względy. Reszta Kościoła zresztą nic na tym nie traci, a nawet może zyskać. Nie będę tego tematu rozwijać, gdyż Ojcowie nie znali teoretycznych rozważań i ra-

czej ich nie lubili: wiedzieli, że Bóg ich wzywa, i to im wystarczało. Czy, i w jakim stopniu, i do czego wzywa także innych ludzi, niektórzy z nich nie pytali wcale. Inni pytali i dochodzili do różnych odpowiedzi. Jedni pamiętali, że (jak to powiadają bohaterowie Sienkiewicza) gdyby wszyscy czystość ślubowali, tedy by rodzaj ludzki zginąć musiał; co raczej w planach Bożych nie leży przed końcem świata. Drudzy zdawali się mniemać, że poważne podejście do kwestii zbawienia wymaga prędzej czy później odejścia na pustynię. Jest wśród ich pism kilka opowieści o tym, jak to jakiś bardzo świątobliwy i zasłużony starzec dowiaduje się nagle z objawienia, że jego zasługi po kilkudziesięciu latach życia pustelniczego są równe zasługom jakiegoś człowieka lub grupy ludzi, mieszkających tam a tam. Ów starzec natychmiast wyrusza w drogę, by tych ludzi poznać, i zawsze ku jego zdumieniu okazuje się, że to świeccy: jakiś nawrócony eks-bandyta, który pracuje obecnie jako służący w karczmie, albo jakiś prosty pasterz, albo dwie mężatki, mieszkające w zgodzie w jednym domu. Zofia Kossak wykorzystwała w „Szaleńcach Bożych” jedno z takich opowiadań, tylko opuściła zakończenie. A zakończenie jest stałe: pustelnik namawia tam zawsze owych świętych ludzi świeckich, by odeszli na pustynię, a nie ryzykowali, że ich zasługi przepadną. I rzeczywiście ci ludzie odchodzą z nim. Mamy

tu głos epoki, która nie dopracowała jeszcze nauki o wielości powołań w Kościele, a życiem monastycznym była szczerze zafascynowana. Niemniej w realnym życiu, a nie w anegdocie, ci wszyscy, którzy pielgrzymowali do Ojców, szli tam po to, żeby umocnić się w wierze i w dobrych postanowieniach, i z tymi postanowieniami wrócić do swego normalnego życia, na swój normalny posterunek.

Co więc przychodzili usłyszeć i czego chcieli zaczerpnąć? Nie negacji świata, ale AFIRMACJI BOGA. Mnich, który by tracił czas na tłumaczenie człowiekowi świeckiemu, jakie są udręki i niepokoje życia świeckiego, naraziłby się tylko na śmieszność: ów człowiek sam wie o tym równie dobrze, jeśli nie lepiej. Natomiast jeśli zagoniony, niespokojny, udręczony przychodzi do pustelnika, to po to, żeby tamten mu raz jeszcze poświadczył, że jest Bóg nad światem; że warto trudzić się w Jego służbie; że Jego miłość rządzi wszystkim i wplata wszystko w swoje plany. Że żadna okruszyna dobra nie zginie, że żaden podjęty trud nie zostanie zapomniany, że Bóg nas stworzył nie po to, żeby nas rzucić w kąć jak zepsutą zabawkę, Chrystus umarł dla nas i zmartwychwstał nie po to, żeby nas zostawić samym sobie, a Duch Święty zamieszkał w nas nie po to, żeby tam sobie zasnąć. Słowem, że **JEST BÓG.** (...)